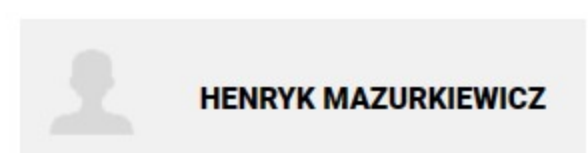


## Rzućmy hasło!

*Bez znieczulenia*, reż. Piotr Ratajczak, Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu



**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Pisze dla

A A A



Fot. Michał Rarnus

**Przedstawienie *Śmierć przyjeżdża w środe Agaty Dudy-Gracz* okazało się przedsięwzięciem o jeszcze większym rozmachu niż *Uroczystość Norberta Rakowskiego* i ledwie zmieściło się na dwóch głównych scenach dwóch głównych opolskich teatrów – Kochanowskiego oraz Lalki i Aktora. *Bez znieczulenia* Piotra Ratajczaka natomiast, z założenia i dla odmiany, wyraźnie cechuje inscenizacyjna skromność. Spektakl grany jest na Małej Scenie Teatru im. Kochanowskiego, uczestniczy w nim siedem osób. W *Śmierci...* obsada była dokładnie dwa razy większa.**

*Śmierć...* była też, w odróżnieniu od *Bez znieczulenia*, bardzo osobistą wypowiedzią artystyczną osadzoną w personalnej, ze wszech miar dojrzałej i dopracowanej estetyce. Agata Duda-Gracz wzięła na siebie obowiązek zarówno reżyserskie, jak i autorskie. Ponadto stworzyła rozbudowaną, imponującą rozmiarami i pomysłowością scenografię. Piotr Ratajczak opierał się na tekście Piotra Rowickiego, który nadpisywał i przepisywał scenariusz Andrzeja Wajdy i Agnieszki Holland. Kaja Migdalek odpowiadała za bardzo umowną scenografię. W połowie spektaklu Agaty Dudy-Gracz byłem przekonany, że muszę znaleźć okazję i obejrzeć to wszystko raz jeszcze. Spróbować skierować swoją uwagę gdzie indziej, wyczuć wrażliwość, żeby dotrzeć do tego, co z powodu nadmiaru bodźców, mogło mi umknąć. To samo stało się w przypadku dzieła Piotra Ratajczaka... po upływie czterdziestu minut nabrałem pewności, że należy ponownie obejrzeć spektakl Agaty Dudy-Gracz. (Więcej o śmierci, która przyjeżdża w środe u Łukasza Drewniak w *Kolonotatniku* nr 129).

Wiem, że to dość surowa ocena, a jednak pozwalam sobie na nią w imię obrony pewnych poglądów. Otóż w żaden sposób nie przekonuje mnie uprawianie publicystyki na scenie. Te próby schwywania „za nogę” ciągle uciekających gdzieś w niesprecyzowaną przeszłość „tematów topowych” niezmiennie kończą się tym, że zamiast owej „nogi” w rękach twórców zostaje, jeżeli w ogóle zostaje, co najwyższe sam tylko but. W spragnionych zaś medialnej aktualności oczach pobylskuje jedynie odbicie uciekających pięt. To wcale nie oznacza, że teatr z definicji nie ma dostępu do tego typu współczesności i aktualności. Wcale nie. Oznacza to tylko tyle, że teatr, do czego jestem szczerze przekonany, powinien w tym wypadku stosować inne, teatralne w swej istocie, narzędzia. Tu znowu, żeby nie przedłużać dyskusji na poziomie czysto teoretycznym, odeślę do ostatnich *Kolonotatników* (tym razem numer 131) i dorzucę do tamtych rozważań *Bez znieczulenia* jako przykład tego, jak nie należy robić spektakli współczesnych i politycznie zaangażowanych.

Fabularnie przedstawienie niemalże dosłownie powtarza film Andrzeja Wajdy o tym samym tytule. Film, który powstał prawie czterdzieści lat temu. W zasadzie jest to na siłę niby-współcześniona jego teatralna wersja. Do tego występujący gościnnie Paweł Pabisiak żywo przypomina grającego główną rolę w filmie Zbigniewa Zapasiewicza. Niestety, wersja ta jest pod każdym względem od filmu słabsza. Przede wszystkim pod względem reżyserskim. Dzieło Wajdy z kanonu „kina moralnego niepokoju” opowiada historię sławnego dziennikarza zagranicznego, autora książek reporterskich, intelektualisty i liberała na miarę swoich czasów. Po kolejnym wyjeździe do kolejnego „punktu zapalnego” oraz po nagraniu całego programu telewizyjnego poświęconego swojej osobie, powraca on wreszcie do domu. Tylko że teraz w tym domu musi zamieszkać sam. Żona zdążyła się już wyprowadzić. Zabrała ze sobą córkę, znalazła kochanka oraz prawnika od spraw rozwodowych. Na domiar złego do problemów rodzinnych dochodzą problemy w pracy, gdzie bohater z zadziwiającą szybkością traci sojuszników i poparcie przełożonych. Dziennikarz na różne sposoby próbuje uratować sytuację, lecz początkowe niedowierzenie i niesmak szybko przechodzą w rozpaczę, rozpacz zaś w wewnętrzne zdrętwienie i obojętność. Wszystko kończy się dość tragicznie.

*Bez znieczulenia* Wajdy być może nie dorównuje *Ziemi obiecanej* czy *Popiołowi i diamentowi*, ociera się niekiedy o znaczne uproszczenia i stereotypy, a jednak jest dziełem wnikliwym, żywym, pełnym fragmentów wruszających i oryginalnych. Osobisty dramat psychologiczno-społeczny, niepozabawiony wymiaru egzystencjalnego, zostaje w nim zreszczenie zderzony z wrogą i podejrziwą machiną polityczno-obyczajową. Piotr Ratajczak pozostawił z tego wszystkiego samą tylko siatkę wydarzeń i ogólną motywację postaci. Głównego bohatera, sławę reportażu – Jerzego Michałowskiego, odziera z obecnych w filmie i bardzo ważnych relacji z dwiema córkami. Zabiera mu studentów i wykłady, psa, a wreszcie pianino, na którym Zbigniew Zapasiewicz wybijał poszczególne, pełne bólu dźwięki, trzymając na pulpicie zamiast nut kieliszek z alkoholem.

Niestety, wskutek podobnych zaniedbań, pomnożonych przez pragnienie zachowania filmowego montażu scen, nie tylko on, lecz każda z postaci dotkliwie traci na autentyczności. Trudno współczuć bohaterom nakreślonym tak grubą kreską i z takim pośpiechem. Tym bardziej dziwi fakt, że tak „sklecony” Michałowski w pewnym momencie zaczyna wygłaszać monolog wprost do widowni. Nad widownią w tym momencie nawet zapala się światło, żeby nie było żadnych wątpliwości co do adresata wypowiedzi. Powstaje zasadnicze pytanie: w jaki sposób i kiedy zasłużył sobie na prawo do tak patetycznych przemówień? Przemówień (liczba mnoga), bo jest ich dwa. Oba nudne i banalne. Treść pierwszego można sprowadzić do słynnej sentencji jednej z bohaterki *Między nami dobrze jest* Masłowskiej: „niesprawiedliwość jest taka niesprawiedliwa”. Drugie to niezgrabne nawoływanie w stylu „ludzie, bądźcie ludzcy”! Podpisuje się pod oboma wypowiedziami. Ludzie, bądźcie ludzcy, bowiem niesprawiedliwość rzeczywiście jest taka niesprawiedliwa. Tylko dlaczego by tego w sposób niebanalny, w miarę odkrywczy i wielowymiarowy nie pokazać na scenie? Przecież to teatr i scena, a nie wiec polityczny czy ambona w kościele!

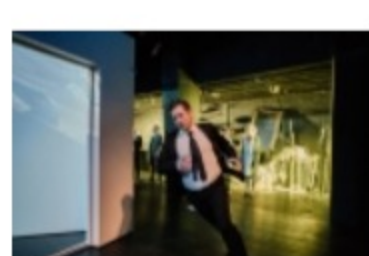
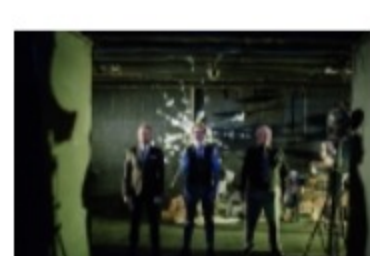
Inne pytanie: skąd tak daleko idące lekceważenie detali? Na poziomie scenografii wszystkie one zostały zebrane pod ścianą w głębi sceny. Dosłownie. Stosy książek, czasopism, jakieś szpargały, stare listy, wielki żyrandol, lustro... Jednak w samym przedstawieniu ten antykwariat nie uczestniczy. Na scenie stoi natomiast biała konstrukcja ze ścian i otworów drzwiowych w tychże ścianach. Można ją modyfikować na różne sposoby, bowiem składa się i rozkłada niczym harcerska mapa. Niestety, większego użytku z tych możliwości reżyser nie czyni. Zamiast tego, utrzymując ogólną dynamikę, każe aktorom chodzić po scenie tam i z powrotem. Najczęściej właśnie dla samej tej dynamiki. Każe im biegać, wybiegać do publiczności, wykonywać dziwaczną i niezgrabną choreografię. Tylko żeby nikt nie stał w miejscu!

Najboleśniej dotknęło mnie to, jak reżyser potraktował fantastyczną, pełną psychologicznego napięcia, wspaniałego (tak, wspaniałego!) aktorstwa i, znowuż, pięknych detali scenę w sądzie. U Piotra Ratajczaka „skurczyła się” ona do samego rzucania hasel w stronę nieszczęsnego dziennikarza. Wszyscy w masowym szale, niczym podwórkowa grupka małych chuliganów, wyzywają go od najgorszego, czyli od „cyklistów, lewaków i innych wegetarian”. Ale to tylko hasła. Strzały w powietrze ze sztucznej broni i nic więcej. Podobnie wspomniana na początku przedstawienia Syria – hasło i koniec. Nawet jeżeliby ująć cały spektakl w swoisty meta-nawias sugerujący, że chodziło właśnie o pokazanie polityki na miarę naszych nędznych czasów, nawet wtedy trudno by było przedstawienie wybronić. Nie wierzę w zwalczanie hasel innymi hasłami! Zwłaszcza gdy hasła te są puste niczym, mające wkrótce zniknąć, gimnazja w czasie wakacji. Więc z całego tego „teatru moralnego niepokoju” pozostał mi sam tylko niepokój... o ten właśnie rodzaj teatru.

20-01-2017

### GALERIA ZDJĘĆ

#### BEZ ZNIECZULENIA, REŻ. PIOTR RATAJCZAK, TEATR IM. JANA KOCHANOWSKIEGO W OPOLU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu  
Piotr Rowicki na podstawie scenariusza filmowego Agnieszki Holland i Andrzeja Wajdy  
***Bez znieczulenia***  
reżyseria i opracowanie muzyczne: Piotr Ratajczak  
scenografia: Kaja Migdalek  
kostiumy: Grupa Mixer  
choreografia: Arkadiusz Buszko  
obsada: Cecylia Caban, Karolina Kuklińska, Arleta Los-Plawszewska, Łukasz Schmidt, Michał Świtła, Jędrzej Wielecki, Paweł Pabisiak (gościnnie)  
premiery: 16.12.2016

TAGI: [Piotr Ratajczak](#), [Piotr Rowicki](#), [Opole](#), [Teatr im. Jana Kochanowskiego](#),

[Udostępnij](#)

### SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE ( 0 )

### POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Jana Kochanowskiego

Henryk Mazurkiewicz  
Ziemi pomóżcie!

Henryk Mazurkiewicz  
Oni

Henryk Mazurkiewicz  
Stare i nowe drogi

Łukasz Drewniak  
K/128: Rozwiązania realne

Henryk Mazurkiewicz  
Czyż, czego pragniesz

Henryk Mazurkiewicz  
Dostojewski (nie)zdyskretyowany

### KALENDARIUM

07 VI 2024  
Międzynarodowy Festiwal Sztuk Performatywnych A Part XXX edycja

28 VI 2024  
Festiwal Sztuka Ulicy XXXI edycja

26 VII 2024  
Festiwal Szekspirowski XXVIII edycja

### BĄDŹ NA BIEŻĄCO

